

pod gwiazdami czy tutaj, w szopie, gdziekolwiek we wszechświecie, w jakimś spokojnym miejscu bez okien i drzwi, tylko ona i on, jak kiedyś, gdy był maj, miłości czas. Wyciągnął z kieszeni portfel, a z niego lekko wyjętą fotografię. Zanim uciekł z miasta, wyjął ją z pudełka, w którym chował listy i zdjęcia Sonji. Zanim poszedł do lasu, zanim po raz drugi przyłączył się do towarzyszy. Bo za pierwszym razem nic ze sobą nie wziął, wstąpił do leśnego oddziału, jakby to był obóz skautów. Teraz miał ze sobą fotografię, może Sonji już nigdy nie zobaczy. Patrzył na jej zdjęcie oświetlone księżycem, który zaglądał przez małe okienko na strychu szopy. W świetle litery C spacerował z Sonją promenadą na Aleksandrowej.

6

Kiedy był maj, miłości czas, nie było jeszcze wojny. Miasto rozkwitało wraz z wiosną, Sonja promieniała, wiatr podwiewał jej spódnicę w kwiaty, spacerowali promenadą na Aleksandrowej, byli piękną parą. Jaka piękna, jaka szczęśliwa para!, zawołał fotograf, który stał na rogu ulicy z aparatem na szyi, pstryk, i oboje zostali na zdjęciu. Może pan po nie przyjść jutro, powiedział fotograf, na wszelki wypadek zrobię jeszcze jedno, pstryk, jeszcze raz. Dał mu wizytówkę i zapewnił, że fotografia na pewno będzie bez zarzutu, bo zrobił ją najnowszą leicą, doskonałym niemieckim aparatem, Ernst Leitz Optische Werke, Niemcy to potrafią. Tamtego wieczoru byli w kinie, dobrze to pamięta, tak zresztą mówi wspomnienie, na tym właśnie polega siła wspomnienia: patrzysz na fotografię i z zatrzymanego w kadrze obrazu promenady rodzą się nowe obrazy; wieczorem siedzieli w kinie, czy była to Esplanada? Chętnie godziła się na jego pieszczoty, byli dorośli, ale w ciemnościach zachowywali się jak gimnazjaliści. W Grajskim kinie grali *Gwiazdę Rio*, zachwycający hiszpański romans, jak reklamowano ten film w gazecie, a w Esplanadzie *Stieńkę Razina*, obraz historyczny z piękną

pieśnią o Wołdze. To jednak dziwne, że nie pamięta, kiedy znaleźli się w jej pokoju tej nocy, gdy powiedziała, że wydrapie mu oczy. Czy po *Gwieździe Rio*, czy po *Stieńce Razinie*? Może dlatego, że wcale nie śledził z uwagą akcji na ekranie. Miał spocone dłonie, bo trzymali się za ręce, oboje mieli spocone dłonie, więc puścił jej rękę i wytarł swoją w nogawkę spodni, zanim położył dłoń na jej udzie, na cienkiej spódnicy w kwiaty, którą tego popołudnia podwiewał wiatr. Był dorosły, pan asystent na geodezji, ale nic nie mógł poradzić, zachowywał się jak gimnazjalista. Nie odsunęła jego ręki, poczuł, jak wali mu serce, bo go nie odepchnęła, pozwoliła, żeby ją głaskał, czuł pulsowanie krwi w skroniach, zauważył tylko, że się obejrzała, czy ktoś nie patrzy na nich w ciemnościach sali, a potem zdjęła z ramion żakiet i pewnym siebie gestem położyła go na kolanach i udach, bo tam wędrowała jego ręka, ukryła jego dłoń, która pieściła gładką skórę pod kwiecistą tkaniną i zabrnęła między lekko rozchylone uda, nic dziwnego, że nie pamięta, czy to była *Gwiazda Rio* czy *Stieńka Razin*, spojrzała na niego i szepnęła: nie teraz, nie tu. Nie teraz, nie tu, ale później i gdzie indziej. Po ciemku otwierała kluczem drzwi ich willi, otwierała je długo, bo trzęsły się jej ręce, po ciemku wchodzili po schodach pustego domu na mansardę. Nie było powodu, żeby zachowywali się jak włamywacze, mogli zapalić światło, w dużym domu byli zupełnie sami. Mama Sonji pojechała do krewnych na wieś koło Ljutomera, daleko stąd, było absolutnie niemożliwe, żeby wróciła w środku nocy. Ojciec miał nocny dyżur, może właśnie w tej chwili trzymał skalpel w rękę, Valentin ujrzał go na moment, jak stoi w drzwiach ze skalpelem, co robisz w moim domu z moją córką? Co robi z jego córką, najdroższą, najpiękniejszą, co robi z jej drżącym ciałem, z jej ustami, które szepczą, mój kochany, jeszcze nigdy, wiem, szepcze on, wiem, boję się, szepcze ona, będzie bolało?, nie będzie bolało, może trochę, i zrobił to, odebrał jej dziewictwo. Wśród głośnych westchnień, mokrymi od potu dłońmi, między wilgotnymi udami, jej stłumiony krzyk, gwałtowne ruchy,

mokre ciało, które zaczyna spontanicznie reagować mimo bólu, to, co się działo, co się zdarzyło, jest silniejsze od bólu. Spoceni, zdyszani leżeli bez ruchu w ciemnościach, księżyc świecił przez otwarte okno, była prawie pełnia, prawie litera D. Długo milczeli.

I usnęli, trzymając się za ręce.

Kiedy pod oknem rozległ się hałas motoroweru, otworzyli oczy.

– Zasnęliśmy – powiedział. – Powinienem już iść.

– Spałam z otwartymi ustami? – spytała Sonja.

Zaśmiał się.

– Nie wolno ci patrzeć na mnie, kiedy śpię z otwartymi ustami. Jest mi wstyd.

– Jak śpisz, to nie wiesz, czy na ciebie patrzę.

– Obiecuj mi, że nigdy nie będziesz tego robił.

– Obiecuję.

– Masz kogoś w Lublanie? – spytała niespodziewanie.

– Już nie.

– Jak ma na imię?

Nie odpowiedział, dopiero po chwili: to stara historia, skończona, bez znaczenia. Oparła się na łokciu, długo przypatrywała mu się przez opadające na twarz włosy, a potem palcami przesunęła po twarzy Valentina, jakby chciała zapamiętać jego rysy. Będziesz tylko mój, szepnęła. Uśmiechnął się. Pocałowała go, delikatnie chwytając zębami jego wargę. Dobrze? Kiwnął głową. W Lublanie też? Poglądził ją po włosach. Usiadła na łóżku, ojej, wyrwało się Sonji półgłosem, dotknęła prześcieradła, to krew, odsuń się, proszę. Ściągnęła prześcieradło i schowała je do szafy. Roześmiała się i dopiero teraz zaczęła się ubierać. Valentin poszedł w jej ślady.

– Mogę zapalić?

– A czy obie te rzeczy idą w parze? – dopytywała się z niewinnym uśmiechem. – Musisz poinstruować niedouczoną dziewczynę.

Zapalili. Zakrztusiła się i wybuchła śmiechem. Gdyby mnie teraz ojciec zobaczył... podparła się pod boki i głębokim

głosem zaczęła naśladować ojca... a ty odkąd palisz? Tyle razy ci mówiłem, że dym szkodzi płucom młodych ludzi! Valentin też się śmiał. Przypomniał sobie, że trochę wcześniej widział zjawę, ojciec Sonji stał na dole w drzwiach ze skalpelem w ręku. O rany!, Sonja z trudem łapała oddech, śmiejąc i kaszląc na przemian.

Na wieży kościoła bił dzwon. Liczyli uderzenia: jedenaście.

Sonja z talerzyka stojącego na stole zsunęła cukierki i niezdarnie zgasiła w nim niedopałek, nawet się trochę przy tym oparzyła. Ujął jej dłoń, podmuchał i pocałował palce. Czyżbyś był zakochany?, spytała. A kiedy nie odpowiedział, powtórzyła wcześniejsze pytanie: jak ma na imię tamta w Lublanie? Valentin zaczął cicho podśpiewywać: „Złote pierścionki na rękach mają w Lublanie dziewczęta, by chłopcy w ich blasku po nocy patrzyli dziewczętom w oczy”. Wy-rwała mu rękę i wstała. Jeśli masz jakąś dziewczynę w Lublanie, wydrapię jej oczy.

Przytulił ją mocno i zaczął całować po twarzy, tylko ciebie mam, tylko ciebie.

Tylko ją miał. Żadnej innej, której Sonja wydrapałaby oczy. Gdyby wyznaczył punkt, od którego chciałby zmierzyć świat, cały świat, powiedział, początkowy punkt trygonometryczny znalazłby się tam, gdzie jest ona. Byłby to nieznanym dotąd punktem geodezyjnym, bo ruchomy. Niewidoczny teodolit stoi tam, gdzie jest Sonja, od niej mierzy się wszystko. Czy jest w swoim mariborskim pokoju, idzie ulicą albo na wycieczkę w góry, czy śpi albo czuwa, czy siedzi w sali wykładowej w Grazu, je śniadanie albo korzysta z toalety, wszędzie tam, gdzie jest ona, prowadzą wszystkie jego drogi, z tego miejsca mierzy się cały świat.

– Ach, ty mój geodeto – zaśmiała się – a co z gwiazdami?

– Gwiazdy też to pokazują – powiedział – i wszystkie znaki na niebie, cała astronomia, geodezja, trygonometria i poezja.

Poezja stała się ważniejsza od geodezji, a nawet medycyny, którą tego roku zaczęła studiować Sonja. Była to ostatnia

spokojna wiosna, wiosna z sobotnią majową nocą, kiedy doszło do historycznego i nieuniknionego wydarzenia, wiosna roku czterdziestego, kiedy w Esplanadzie grano rosyjski film *Stienka Razin* z piękną pieśnią o Wołdze, a w Grajskim kinie *Gwiazdę Rio*, zachwycający hiszpański romans, wiosna, kiedy co niedzielę spacerowali po promenadzie i byli szczęśliwą parą, jak zauważył uliczny fotograf. W czerwcu Sonja zdała maturę w państwowym gimnazjum klasycznym. W niedzielę chodzili na szczyt Urbana i leżeli pod brzozą albo kwitnącymi czereśniami, przez białe kwiaty patrzyli na białe chmury, niebieskie wędrowniczki. I oboje recytowali Máchę: „Był wieczór – maj – miłości czas – wieczorny maj; do miłowania synogarlicy głos nakłania, gdzie pachnie w mgle iglasty las”. Był to czas spokoju i uśmiechów, razem nucili melodię z operetki Franca Lehára *Kraina uśmiechu*, którą wtedy wystawiano w mariborskim teatrze: „Twoim jest serce me”. Sonja nuciła też czasem arię w oryginale, bo знаła niemiecki: „*Dein ist mein ganzes Herz*”.

Nie tylko serce. Po tamtym wydarzeniu, kiedy było jej wstyd, bo usnęła z otwartymi ustami, i szybko schowała prześcieradło z płamą *prima noctis* do szafy, pozwalali sobie na coraz więcej swobody. Przed oczami miał nie tylko spojrzenie i uśmiech Sonji. Gdy po wykładach zaszywał się w swoim lublańskim pokoju, myślał o jej piersiach, o krągłościach brzucha, rozpalonych udach, płonął z niepokoju, płonął z pożądania. Przed świętami Bożego Narodzenia wysłał jej rubaszny wiersz, kiedy będziesz to czytała, pisał, chciałbym być przy tobie, chciałbym widzieć, jak się zaczerwienisz, mam nadzieję, że niedługo już będziemy sami, że najpóźniej do Trzech Króli

... dostaniesz podarek drogi,
gdy rozłożysz dla mnie nogi.

Splonąła rumieńcem, ale jeszcze tego samego wieczoru odpisała mu w podobnie swawolnym tonie:

Do Trzech Króli jest daleko,
Nie chcę dłużej na dar czekać.
Nim rok żywota dokona, będę
cała w twych ramionach.

To był czas nie tylko uśmiechów i świątecznych podarków, ale również łez i rozłąki. Zapisła się na medycynę w Grazu. Valentina nie ucieszyła jej decyzja.

Dlaczego w Grazu? W Lublanie też jest medycyna. Mogłaby studiować w Lublanie, razem chodziliby po parku Tivoli i na zamek, spacerowali nad brzegiem Sawy, a latem razem pływali na basenie Ilirii.

Nie ma mowy. Ojciec sobie tego życzy, na tamtejszym uniwersytecie zrobił dyplom w roku, w którym urodziła się Sonja. Medycyna w Grazu stoi na najwyższym poziomie, więc i ona będzie studiować w Grazu. Na Uniwersytecie Karola i Franciszka, na Karl-Franzens Universität. Ale, protestował Valentin, ojciec kończył studia w Austrii, a teraz Graz to Niemcy, z pewnością na uczelni roi się od brunatnych koszul. Ojciec rzecz jasna dobrze wiedział, w jakim kraju leży Graz i że Austrii już nie ma. Tylko że studia to studia, a polityka to polityka, uważał ojciec Sonji, był lekarzem duszą i ciałem, najważniejsze, żeby człowiek coś umiał, jeśli chce w życiu robić mądre rzeczy, pomagać ludziom, w tym cały sens. Tak samo myślała Sonja, nie zaprzętała sobie głowy polityką, już od dziecka chciała zostać lekarką, przyglądała się ojcu w białym fartuchu podczas pracy w szpitalu, była z niego dumna, od tamtej pory chciała pójść w jego ślady. Interesowała ją medycyna. A trochę też teatr, w przedstawieniu szkolnym, w gimnazjum, grała Jokastę w *Królu Edypie* Sofoklesa. Interesowała ją poezja, znała na pamięć wiersze Gradnika i Máchy. I Rimbauda. Medycyna, teatr, poezja i miłość, czyli Valentin. Valentin znalazł się w jej sercu w tym samym miejscu, które zamieszkiwały wiersze wielu poetów. A medycyna była nieuniknionym, koniecznym, rozsądnym wyborem. Nie można postąpić inaczej, nie można. Ostatnim razem, kiedy wracał do

Lublany, odprowadziła go na dworzec, będą pisać, wierność aż po grób, będą kochać, długo stali przytuleni do siebie, pomachała mu ze łzami w oczach, nie ruszyła się z peronu, dopóki pociąg nie wjechał na most przez Drawę. Ona do Grazu, Tine do Lublany, on wróci niedługo, wróci niedługo, stukają koła pociągu na moście, ja też wrócę niedługo, spotkają się, miłość zwycięża każdą odległość, miłość zwycięża wszystko.

7

Oprócz wojny. Wojna zwycięża wszystko, nawet tych, którzy walczą. I tych, którzy tylko czekają, żeby minęła. Sonja czekała, żeby minęła. Valentin też długo czekał, żeby minęła. W salach ćwiczeń z geodezji na Wydziale Technicznym Uniwersytetu Króla Aleksandra I uczył studentów budownictwa sporządzać mapy, wyprawiali się na Rożnik i na Barje, żeby w praktyce poznawać działanie teodolitu. W pokoju w Trnovie, w którym mieszkał od czasów studenckich, pisał listy. I Sonja je pisała, nawet, zdarzało się, na wykładach. Była wojna. Wkrótce po ich pożegnaniu na dworcu w gazetach i audycjach radiowych zaroilo się od wiadomości o wojnie. Ale wojna była gdzie indziej: w Polsce, we Francji i Belgii. Listonosze, na których czekali, listy, które otwierali drżącymi rękami, dusze, które rozdzierał ból rozłąki, a nawet zazdrości, bo i na nią znalazło się miejsce między słowami o miłości i wierności, wszystko było ważniejsze od wojny, która przecież była gdzie indziej. Mój najdroższy, cały wieczór siedziałam przy stole, wpatrywałam się w litery podręcznika, ale nic nie weszło mi do głowy. Wiesz dlaczego? Bo myślałam o tobie. Rimbaud: „Patrzyłem na promień woskowy słońca, jak w swojej podróży kręcił się wokół jej głowy i piersi: muszka na róży”²⁹. To byłeś ty, promień woskowy słońca. Całowałam cię nawet wtedy, gdy

29 Fragment wiersza Arthura Rimbauda *Komedja w trzech pocatunkach* w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza, w tomie *Poezje wybrane*, Warszawa 1969.

już prawie spałam. Kochana! Trygonometria z tymi swoimi kątami staje się taka nudna i mało ważna, gdy tylko pomyślę o tobie. Bo jak ma się świat miar i pomiarów do tego, kim jesteś ty, o niezmiernie moja. Środku całego świata, mojego. Czy pamiętasz *Gwiazdę Rio*? Najukochańszy, mam nadzieję, że wśród twoich studentów nie ma żadnej blondynki, brunetki albo szatynki, dobrze wiesz, co jej zrobię. Jedyna moja, nie mogę doczekać się twoich listów. Na budownictwie nie ma żadnej studentki. Żyję jak samotnik, czekając, aż się spotkamy. Ach, Tine, wczoraj na ćwiczeniach z anatomii zrobiło mi się słabo, niewiele brakowało, żebym zemdląła. Ale już doszłam do siebie, spacerowałam nad Murą, przyglądałam się płynącej krze, przyjeżdż, żeby mnie ogrzać! A teraz, wieczorem, posyłam ci kilka strof z Gradnika, nie przepisałam ich, znam je na pamięć: „Jest wieczór, mój miły, wieczór, już noc nadchodzi spragniona, weź mnie mocno w ramiona...”. To, co jest między nami, więcej znaczy niż medycyna i geodezja. Poezja była ważniejsza od geodezji i medycyny, listy, które wędrowały między Grazem a Lublaną, wypełnione urywkami wierszy, stawały się antologią cytatów poezji z całego świata: Máchy, Gradnika, Byrona, Puszkina, Rimbauda, Baudelaire’a, Keatsa, Lermontowa, Goethego, Prešerna, Lili Novy.

Poezja zwycięża wszystko. Oprócz wojny. Ona wciąż była daleko, ale zbliżała się coraz szybciej. Wczoraj w nocy, kiedy pisałam ci wiersze Gradnika, otworzyłam okno i usłyszałam zgiełk tłumu. Na głównym placu znowu urządzili jakiś wiec, wystawili megafony i wrzeszczeli. Jak ci ludzie potrafią wrzeszczeć! Takie piękne miasto, a w nim cały czas skrzeczą głośniki i maszerują mężczyźni w brunatnych koszulach... Kochana moja, nie przejmuj się tym, musimy myśleć tylko o naszej przyszłości, kiedy skończysz studia, będziemy razem na zawsze. A oni niech dalej awanturują się w tym swoim Grazu pośrodku miasta. Tylko nie u nas. Pamiętaj o lecie, które jest tuż-tuż, znowu będziemy razem, aż trudno uwierzyć, ile czasu będziemy mieć dla siebie. I na wciąż nowe wydarzenia, dniem i nocą.